

Szeptane na puszczy

Humanizm, humanistyczne wartości. W nie tak jeszcze bardzo odległych czasach młodości autora „Szeptanego ...” humanizm był jednym ze stałych tematów ówczesnej „oficjalnej” literatury filozoficznej i bardziej „masowych” filozoficznopodobnych produkcji. Pełna emancypacja człowieka jako cel ostateczny dziejów, wyzwolenie z więzów Natury, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych pęt – o tym pisano wiele. Ile z tego czytano, nie wiadomo.

W każdym razie w rozlicznych wydawnictwach trafić można: było przykładowo na rozdział o humanizmie pierwszych pozytywistów, którzy zastępowali wiarę w Boga nową wiarą w „potężny rozum ludzki”. Najczęściej gdzieś przy końcu wspomniano o „trudnym” problemie Sartre'a, który uparł się, aby jego egzystencjalizm nazywać też humanizmem. Na samym zaś końcu znajdowało się coś na wzór podsumowania: wszystkie rodzaje humanizmu zawierają cenne treści, ale wszystko co najlepsze łączy w sobie humanizm marksistowski, i on to właśnie wytycza prawdziwie nowe szlaki rozwoju ludzkości.

Z czasem coraz więcej można było usłyszeć o chrześcijańskim humanizmie religijnym. Okazywało się, że głoszenie wiary w osobowego Boga można łączyć z propagowaniem jakiegoś humanistycznego programu. W rezultacie świecki charakter humanizmu uległ rozmyciu. Indywidualistyczni liberałowie wolą niż o humanizmie mówić o „prawach człowieka”, a przede wszystkim o prawie do zarabiania pieniędzy.

Humanizm schodzi na niziny, z filozofii na szczeble propagandy społecznej, politycznej. I tu bez ogródek bywa używany przeciwko przyrodzie i jej obrońcom: ludzkie – nie ludzkie, służące człowiekowi – nie służące, humanistyczne – antyhumanistyczne. Dla najróżniejszych nieprzejednanych „antyekologów” stał się – humanizm cenną bronią, którą jednak używają „na oślep”. Zresztą inaczej nie sposób, bo ich humanizm stał się już tylko pustym terminem pozbawionym jakichkolwiek istotnych treści.

Grzegorz K. Wojsław